Rok XXXVI | Niedziela 14 lipca 1929 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 28

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 1?. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

O potrzebie kursów duszpasterskich.

Wchodzi w naszych czasach w zwyczaj, że gdy się mówi lub pisze o jakiejś sprawie i chce się jej dać dobitne tło, zaczyna się od wojny światowej! Czasem jest to uzasadnione, ale czasem wygląda na zaczynanie kazania od Adama i Ewy. Gdy się jednak chce mówić o duszpasterstwie, to z całą słusznością musi się zaznaczyć, że przed duszpasterstwem po wojnie światowej stanęły nowe problemy, albo ściślej — nowe trudności odwiecznych problemów. Okropności wojny światowej i rozwój wypadków w ostatniem dziesięcioleciu wywołały w duszach tyle nowych przeżyć, stworzyły tyle nowych okoliczności, że chcąc pracę kapłańską dalej z pożytkiem dla dusz prowadzić, koniecznie trzeba sobie zdać sprawę z tego, jak dzisiaj należy pracować.

Źródło łaski. Sakrament kapłaństwa, czynniki nadprzyrodzone zostały te same w swej istocie. Ale *gratia supponit naturam*. A natura, czynniki przyrodzone, ludzkie, my sami i inne dusze żyjące w różnych warunkach ziemskich, zmieniają się i dzisiaj są inne niż były dawniej. Tę prawdę powszechnie teoretycznie uznawaną trzeba uznać i praktycznie i z tego uznania odpowiednie wyciągnąć wnioski.

Przedewszystkiem musimy dążyć do tego, by w kształtowaniu dusz dzisiaj duszpasterstwo zajęło należne sobie pierwszorzędne miejsce. Literatura, sztuka, polityka, wojsko, medycyna, handel, przemysł, technika, — to wszystko potrzebne, doniosłe, bardzo ważne. Nie możemy jednak pozwolić, by w duszach i w kulturze dzisiejszej to, co najważniejsze, zostało zatracone. Musimy dążyć do tego, by duch kierował resztą, by stworzyć „la primauté du spirituel", prymat duchowości (J. Maritain). Duszpasterstwo w chwili obecnej musi dla siebie stworzyć tło i podłoże pracy i przekonać ludzi, że bez niego wszelkie ich prace i cała kultura jest zawodna. W dążeniu do wytworzenia odpowiedniej opinji, odpowiedniego nastawienia duszpasterskiego znajdziemy pomoc w innych dziedzinach jak np. w higjenie społecznej, psychjatrji i in., które wskazują na potrzebę zrównoważenia dzisiejszej kultury czynnikiem duchowym, religijnym.

Człowiek dzisiejszy różni się bardzo pod niejednym względem od człowieka wieków dawnych. Chcąc doprowadzić go do życia z łaski, trzeba go brać takim, jakim jest, trzeba go znać i odpowiednio postępować. Ten fakt musimy uwzględnić w pracy pasterskiej tak, jak się go uwzględnia w szkole, w wojsku, w polityce, w prasie, w nauce, gdy się nie chce stać poza nawiasem dzisiejszego życia. Dlatego w tych działach, którym zależy na ścisłym kontakcie z ludźmi, na wpływach w kierownictwie i kształtowaniu ludzi, widzimy bardzo żywe szukanie nowych dróg, próby i doświadczenia i badania nowych sposobów. Na tem tle urządza się różne kursy uzupełniające, zjazdy i konferencje, kursy dokształcające z wielkim nieraz nakładem pracy i kosztów. Nie jest to tylko przerost metody pracy organizacyjnej, upodobania w mowach i posiedzeniach i t. d.

Może czasem ta „praca" na to schodzi, ale zasada sama jest słuszna i przy mądrej organizacji daje wyniki znakomite. Trzeba i nam zdobyć się na to, by zorjentować się w sytuacji dzisiejszej, poznać ją dobrze, krytycznie ocenić, omówić sposoby pracy, wytyczyć wspólne plany. Już w wielu diecezjach stosuje się nowe metody pracy duszpasterskiej, już urządza się kursy dla duszpasterzy.

Szukaniem nowych dróg i wskazywaniem nowych sposobów w duszpasterstwie zajmuje się Seminarjum i Wydział Teologiczny, prasa i literatura teologiczna. Jednak prasa ta i literatura nie każdemu jest dostępna, nie każdy w nawale pracy codziennej ma dość czasu na dalsze studja. Zresztą nasza prasa i literatura pod względem duszpasterskim jeszcze ma bardzo wiele do zrobienia. Ile to bardzo cennych doświadczeń duszpasterskich ginie w niepamięci lub mało zaznacza się w praktyce, bo o nich nie mówi się, nie pisze, bo są odosobnione! Ile znakomitych wskazówek duszpasterskich zostaje tylko pium desiderum, bo kapłani nie wiedzą, jak je w czyn wprowadzić, lub nie umieją pracować wspólnie metodą

porozumienia, koordynacji! Olbrzymie skarby łaski i wiekowego doświadczenia w rękach niewprawnych nie przynoszą zysków. Duszpasterstwu musi się więcej troski poświęcić, bo tu chodzi o dusze. Dlatego każdy środek do tego celu wiodący musi być uznany i oceniony i wyzyskany. Takim środkiem są kursy duszpasterskie. Na urządzenie takiego kursu i w naszej diecezji czekamy. *X. N.*

Jeszcze „Duchowieństwo a polityka“.

W odpowiedzi na artykuł X. Weryńskiego w sprawie mego artykułu: „Duchowieństwo a polityka“ (por. Gaz. K. nr. 26 z 16 czerwca b. r. str. 278—281) stwierdzam:

1. Uwagi moje o potrzebie organizacji politycznej katolików w Polsce są tylko logicznemi konkluzjami wywodów X. Koplera, — kto więc podziela wywody X. Koplera, — musi się zgodzić także i z memi wnioskami, które z nich wypływają.

2. Stronnictwa katolickie istnieją obecnie w Europie: w Niemczech, Czechosłowacji, Węgrzech, Austrji, Belgji, Holandji i Szwajcarji — za wiedzą i zgodą Stolicy Apostolskiej, — nie może być więc prawdą, że Stolica Apostolska jest zasadniczo przeciwna tworzeniu stronnictw katolickich. Katolicy tych krajów są na tyle posłuszni Stolicy Apostolskiej, że na pewno rozwiązaliby te organizacje polityczne, w których bardzo czynny i wybitny udział biorą i kapłani, gdyby ich istnienie było przeciwne zamiarom Stolicy Apostolskiej. — Stosunki we Włoszech są tak specjalne pod tym względem obecnie, że one nie mogą być normą dla innych krajów.

3. Poza- i ponadpartyjna akcja katolicka, do której nawołuje katolików całego świata Stolica Apostolska, wcale nie wyklucza organizowania wiernych pod względem politycznym, jak to widzimy w wyliczonych poprzednio państwach, gdzie obok apolitycznej akcji katolickiej mamy katolickie stronnictwa. Jedno drugiemu nie przeszkadza, owszem jedno drugie uzupełnia i wzmacnia.

4. Polityczną organizację katolików w Polsce uważam za potrzebną i konieczną: a) ze względów duszpasterskich gdyż w przeciwnym razie partje wrogie religji lub pod względem religijnym niewyraźne takie trucizny w organizm ludu zaszczepią, że ten lud nasz polski może być na długie lata w wielkiej części i dla Kościoła i dla nieba stracony i b) ze względu na położenie Kościoła w Polsce, który z powodu indolencji katolików i braku jakiejkolwiek wybitniejszej organizacji poza ściśle kościelną znajduje się w poważniejszem niebezpieczeństwie, niż się niektórym zdaje.

5. Gdyby stronnictwo katolicko-ludowe było w początkach swoich znalazło jakie takie zrozumienie i poparcie u duchowieństwa w innych diecezjach poza diec. tarnowską, — to mielibyśmy dzisiaj w Polsce potężne stronnictwo katolickie i nie potrzebowalibyśmy lękać się na wsi Wyzwolenia, Związku chłopskiego, Stapińskiego czy socjalizmu.

6. Zresztą w dzisiejszych czasach wszyscy, chcemy czy nie chcemy, robimy większą czy mniejszą politykę, głosując przy najrozmaitszych wyborach, — a i sam autor, który się tak wyrzeka ostatnio w swoim artykule polityki, — chociaż jeszcze jest młody, należał już do kilku stronnictw politycznych, pisywał artykuły partyjne w najrozmaitszych organach partyjnych

Jezuici i Skarga na dworze Zygmunta III.

(Ciąg dalszy).

Mijając chwilowo Skargę, rzućmy jeszcze okiem na jego następców na kaznodziejskim urzędzie. Wybitniejszym z nich jest właściwie tylko o. Mateusz Bembus (ur. 1567), doktór teologji i filozofji, jezuita od 1587 r., profesor akademji wileńskiej, kaznodzieja nadworny Zygmunta III w latach 1612—1618. Na tem stanowisku utrzymał się stosunkowo krótko; popadł w zatargi z pokojowcem dworskim, protestantem Denhofem[12]), wkońcu król go poprostu oddalił i rok cały Bembus znajdował się w niełasce, mając po powrocie z Rzymu zamknięty wstęp na zamek warszawski. Po familijnym nieledwie stosunku Skargi do rodziny królewskiej, Bembus wniósł jakiś chłód i król wobec niego nabrał tonu urzędowego. Jeśli Skarga był, rzec można, domownikiem grona Wazów polskich, to Bembus jest napowrót tylko urzędnikiem dworu. Pobyt tego ostatniego u boku Zygmunta III nosi zresztą charakter epizodyczny w jego działalności zakonnej. Zwolniony definitywnie z dworu, objął Bembus rektorat kolegjum poznańskiego, w 1625 r. został wiceprowincjałem, a zmarł w Krakowie w 1645 r. Znany jest jako autor panegirycznych mów okolicznościowych, dziełek ascetycznych, apologji kolegjum krakowskiego u św. Piotra w sporze z akademją jagiellońską (1627), nadewszystko zaś cennego traktatu teologiczno-historycznego pt.: „Ormiańskie nabożeństwo i wzywanie ludzi narodu tego zacnego do jedności w wierze i w miłości Kościoła św. katolickiego rzymskiego“ (Kraków 1630), wzorowanego być może na ważnem dziele Skargi: „O rządzie i jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem“, dziele tak doniosłem dla genezy unji brzeskiej. Z okresu dworskiego zasługuje na wymienienie przedewszystkiem ciekawa, jako dokument epoki, mowa Bembusa nad trumną podkomorzego Andrzeja Boboli, wydana drukiem w Krakowie 1617 r. p. t.: „Wizerunek szlachcica prawdziwego“ etc. (II wyd. w Wilnie 1629). Wśród mnogich pochwał, jakich nie szczędził jezuita wielkiemu protektorowi zakonu, wyłowić można mnóstwo rysów obyczajowych, znamiennych dla odtworzenia atmosfery dworu pierwszego Wazy, którego Bobola był klasycznym prawie przedstawicielem. Inna rzecz, że Bembus opierał się tu bardziej na tradycji, aniżeli na autopsji, boć sam ze zmarłym podkomorzym obcował na dworze ledwie niespełna lat cztery. Za pobytu w Warszawie głosił

[12]) Załęski l. c., t. I, str. 512.

i w głębi duszy z pewnością żywi jeszcze wysokie ambicje polityczne. Wywody moje wcale nie miały zamiaru osłabiać znaczenia pracy charytatywnej, zawodowej czy oświatowej, bez której organizacja polityczna nie może mieć widoków powodzenia.

Wkońcu pozwolę sobie zacytować wyjątki z listu, otrzymanego od jednego z najwybitniejszych kapłanów w Polsce, nie z tarnowskiej diecezji:

„Radość i uczucie pewnej ulgi po przeczytaniu artykułu X. Prałata na temat „Duchowieństwo a polityka“ są tak wielkie, że wręcz nie mogę ich wstrzymać i muszę wyrazić za to X. Prałatowi serdeczne „Bóg zapłać“... Wywody X. Koplera są znakomite, ale gdyby to powiedział swój, — to go jeszcze gotowi potępić rodacy i confratres. — jeżeli natomiast dowiedzą się, że to głosi ktoś obcy, — to gotowi nawet — uwierzyć.

A trzeba. żeby uwierzyli. Nie mogę bowiem pojąć i zrozumieć. jak można to podawać za jedyne zbawienie Izraela, że katolicy powinni robić wszystko, byle nie politykę... Przekonanie to ogarnia coraz to szersze koła naszego społeczeństwa, zarówno świeckie, jak i duchowne.

Na miły Bóg, do czego to może zaprowadzić?... Aż lęk mię bierze na myśl, że wielką politykę mogliby kiedyś u nas robić ludzie, dla których sutanna jest czerwoną płachtą. A będą to robić, jeżeli nie pójdziemy za radą X. Koplera“.

X. J. Lubelski.

Społeczna opieka szpitalna.

(Dokończenie).

Ta opieka zaczyna się tam, gdzie kończą się obowiązkowe, ustawowe państwowe świadczenia opieki zdrowotnej, szpitalnej. To ogólna i naczelna zasada. W poszczególnych wypadkach granice tą zasadą zakreślone będą przesuwały się w różny sposób. W wielu szpitalach np. troska o rozrywki i zabawy dla chorych, o pracę i zajęcia należy już do samych szpitali, tak samo, jak kuchnia, pralnia, pielęgniarstwo. W innych jednak szpitalach dla braku odpowiednich sił i środków społeczna opieka będzie miała w tym kierunku bardzo wiele do zrobienia: urządzić od czasu do czasu przedstawienie, koncert, zabawę, kupić aparat radjowy, dostarczyć materjału do robót, urządzić nabożeństwo, chór i t. p. Nawet w zakładach zamkniętych, jak szpitale dla umysłowo chorych, taka pomoc z zewnątrz jest bardzo pożądana i w porozumieniu z dyrekcją da się skutecznie przeprowadzić. Uświetnienie świąt, opłatek, święcone, uroczystości narodowe to także okazje do udzielania pomocy chorym przez społeczeństwo. Organizacje żydowskie np. zajmują się dostarczaniem pokarmów rytualnych na żydowskie święta paschalne.

Wśród szerokich mas nietylko ludu, ale i inteligencji jeszcze i dzisiaj panuje o b a w a p r z e d s z p i t a l e m. Obawa ta spowodowana jest nietylko samą chorobą jako nieszczęściem, czy obawą przed śmiercią w szpitalu, operacją i t. p. Często bardzo działa tu głębokie, niestety nieraz uzasadnione uprzedzenie wobec systemu opieki „szpitalnej“, zimnej, urzędowej, niedostatecznej, przykrej. Do tych trosk dołącza się u chorego troska o pozostawioną rodzinę, o pracę i majątek, o ciemną i bardzo niepewną przyszłość. Tej troski nie usunie ani najumiejętniejsza sztuka lekarska, ani najbardziej sumienna opieka pielęgniarska szpitalna. Wyrwany ze swego zwyczajnego otoczenia, przeniesiony nagle w nową, zupełnie mu obcą społeczność zakładową, która

---

także Bembus kazania na sejmach 1613, 1616 i 1618 r. (nigdzie nie drukowane); sądzić o nich można na podstawie innych jego występów tego rodzaju (zwłaszcza upominania do pokuty z okazji pojawienia się w grudniu 1618 r. „Komety, t. j. pogróżki z nieba“). Niepodobna mu odmówić głębszego ujęcia poruszanych tematów, nawet siły wysłowienia, polotu i przenikliwości, ale zarazem bije z jego wynurzeń kaznodziejskich jakieś tchnienie pospolitości, pobrzmiewają w nich stłumione echa niezrównanych wypowiedzeń skargowskich. Piorunował na bezrząd, nie sięgając do źródeł zła, nie zatargał ani razu trzewiami rozkładającego się ustroju Rzptej. Trzeba też stwierdzić, że u Bembusa „panegiryzmu, skłonności do konceptów, gadatliwości było dużo, co wskazywało na brak treści i upadek smaku wyraźnie“ [13].

A cóż dopiero należałoby powiedzieć o typowych już homiletykach baroku, surowym i ponurym, a prawie ociemniałym o. Fabrycym Groza-Kowalskim (ur. 1563), także eksprofesorze wileńskim, nauczycielu św. Józefata Kuncewicza, wkońcu następcy Bembusa na ambonie dworskiej, nie ogłaszającym również swych kazań drukiem († 1628), tudzież ostatnim kaznodziei Zygmunta III. o. Sebastjanie Lejszczewskim?

Scharakteryzowany wyżej szereg *patrum aulicorum,* nie wyczerpuje listy jezuitów, przebywających wówczas okresowo na dworze i pełniących inne także, przygodne funkcje. I tak obok Skargi czynny był w początkach panowania króla Zygmunta inny jezuita, o. Marcin Laterna, misjonarz lwowski, kapelan Batorego, towarzyszący dworowi Zygmuntowemu podczas drugiej podróży do Szwecji 1598 r., gdzie znalazł śmierć męczeńską, zatopiony w nurtach Bałtyku (w porcie stegeborskim) przez rozjuszonych luteranów szwedzkich [14]. Wśród nauczycieli królewiczów (a mianowicie synów Zygmunta III z drugiego małżeństwa) spotykamy też jezuitów: o. Przemysław Jakób Rudnicki († 1660) kierował, dość zresztą niefortunnie, edukacją młodego Jana Kazimierza, który przyswoił sobie z tej nauki, nader niesystematycznej bardzo niewiele [15]; zaś o. Szymon Berent, rodem Niemiec, był wychowawcą (zresztą niezłym) najmłodszego, ale i najzdolniejszego z królewiczów, przedwcześnie zmarłego Aleksandra Karola (ur. 1614). Wszyscy ci członkowie zakonu, zaliczani

[13]) Grabowski l. c., str. 622.

[14]) Zgon jego opiewał bezimiennie sekretarz król., Stanisław Niegoszewski (nieidentyczny z głośnym improwizatorem): „Laterna Poloniae, sive in mortem M... L... S... J... Martyris Poloniae lachrymae“ (Kraków 1599, dedyk. Boboli).

[15]) Kubala: „Królewicz Jan Kazimierz“, w „Szkicach histor.“, serja I, wyd. V, str. 4.

osobiste potrzeby może uwzględniać tylko w bardzo ograniczonej mierze, traci często chory tę siłę duchową, z jaką lekko znosił gospodarcze i rodzinne czy zawodowe kłopoty, troski i zajęcia. U wielu jednostek życie duchowe i religijne często takie wykazuje braki, że wobec tego religijno-duchowego kryzysu, jakim dla człowieka jest choroba, siły ich są za słabe i często załamują się duchowo. W takich momentach zaczyna się praca opieki społecznej jako uzupełnienie pracy lekarskiej i duszpasterskiej. Jej świadczenia pomocnicze odnoszą się przedewszystkiem do samego pacjenta. Z miłością i cierpliwością musi wejść w rzeczywiste lub urojone troski chorego. Oględnie i ze współczuciem pomoże choremu usunąć z duszy to wszystko, co go uciska i trapi, co pozbawia go odwagi i ochoty do walki o zagrożone życie. Pomoże mu do odzyskania równowagi duchowej i spokoju, co jest konieczne do zwiększenia skuteczności leczenia w wielu chorobach, a w niektórych wprost nieodzowne i podstawowe. Odpowiednie rozmowy, dostarczenie odpowiedniej lektury, pomoc do uregulowania zaniedbanych obowiązków religijnych — oto niektóre środki do tego celu. Należy tu także skuteczna interwencja w ekonomicznych kłopotach chorego i różne małe sprawunki, których chory sam załatwić nie może: wyjednanie należytości ubezpieczeniowych na czas choroby dla pacjenta i jego rodziny, sprawy z kasą chorych, z organizacją zawodową, płatność podatków, urlopy. Czasem choroba powoduje utratę posady lub zmniejszenie zdolności do pracy; trzeba wtedy wyszukać nową posadę, przysposobić do innej pracy, pomóc w okresie przejściowym, wyszukać nowe mieszkanie. Czasem chorego trzeba zawieźć do szpitala, wyszukać mu tam miejsce; — po wyzdrowieniu trzeba go odstawić do domu lub umożliwić potrzebną jeszcze opiekę ambulatoryjną lub wyjednać miejsce w sanatorjum wypoczynkowem. Niektóre osoby nie mają środków na opłacenie zaleconej sobie na czas ozdrowienia diety, lub po operacjach na sprawienie aparatów i bandaży. Oto sprawy, w których społeczne organizacje i towarzystwa dobroczynne mają pole do działania według wskazówek społecznej opieki szpitalnej, działającej w ścisłem porozumieniu z dyrekcją szpitala, lekarzem ordynującym i pielęgniarką.

Zdaniem dra Cabota, lekarza amerykańskiego i wielu innych lekarzy, racjonalne i skuteczne leczenie chorego niemożliwe jest bez dokładnej znajomości jego osoby i otoczenia, jego przeżyć i stosunków rodzinnych. Dokładne zbadanie jednak tych rzeczy, często wprost niemożliwe dla lekarza szpitalnego, wykona dyskretnie i z poczuciem odpowiedzialności obywatelskiej społeczna pomoc szpitalna i jej członkowie, których pacjent obdarzy może większem zaufaniem i którzy będą mieli czas i możność nawiązać kontakt z rodziną i otoczeniem chorego. Trzeba tu jednak bardzo wielkiego taktu i zręczności, by nie popsuć sprawy i do reszty nie rozgoryczyć pacjenta i tak już wymęczonego badaniem, analizami i kwestjami dotyczącemi historji choroby.

Obok opieki nad samym pacjentem zachodzi często potrzeba zajęcia się rodziną chorego, pozostawioną nieraz w najgorszych warunkach. Bieda i nędza, ukrywana i skrzętnie dotąd przemilczana, w takich kryzysach jaskrawo się objawia, zwłaszcza gdy choroba powali ojca rodziny, jej chlebodawcę. Dzieci zostają bez opieki i zaopatrzenia, mieszkanie zdezolowane, warunki czasem wprost zabójcze dla zdrowia moralnego i fizycznego. Czasem dopiero przy takiej inter-

---

do kategorji urzędników dworu, tworzyli w najbliższem otoczeniu królewskiem grupkę niewielką, lecz bardzo szanowaną i wpływową. Znacznym mirem cieszyli się u obojga królestwa, zwłaszcza u dewocyjnie pobożnej Konstancji Wazowej, a przez nią u jej powiernicy, ochmistrzyni Urszuli Mejerin i podkomorzego Boboli. Mając tę czwórkę za sobą, mogli (gdyby chcieli) dosłownie trząść całym dworem. Jedyną przeciwwagą im był kapelan królewicza Władysława, dominikanin o. Fabjan Birkowski; ale ten chętniej (i częściej) przebywał w obozie, niż na dworze i razem z królewiczem do spraw dworskich się nie mieszał, zostawiając w tym względzie jezuitom wolną rękę. Więc istotnie pieczę nad sumieniami sprawowali w środowisku dworskiem tylko jezuici, w pierwszem 25-leciu panowania Zygmunta III skryci w cieniu postaci o. Piotra S k a r g i.

2.

Ponad całem bowiem otoczeniem pierwszego Wazy góruje i dominuje zawsze i wszędzie gigantyczna ta postać: pigmejczykami wobec tego olbrzyma wydają się wszyscy bez wyjątku *patres aulici*. Nie będzie zapewne przesadą, gdy się Skargę na dworze przyrówna do orła, unoszącego się podniebnemi szlaki nad rozpadlinami ludzkich małości i — marności. Potęgą ducha i umysłowości, ogarniającej potrzeby czasu, państwa i społeczeństwa, ducha przenikającego genjalnym wzrokiem moralisty, kaznodziei i publicysty to, co drzemało w zarodkach rozpoczętego procesu gnilnego Rzpltej szlacheckiej, co zwiastowało uwiąd owego, kwitnącego jeszcze w poprzedniem stuleciu organizmu ustrojowego, — przerastał Skarga już nietylko dwór, ale jakże często nawet samego króla i ministrów jego. Miałoby się też ochotę wprost powtórzyć o nim, a raczej strawestować słowa Morawskiego, wyrzeczone o Batorym [16]), bo osobistość Skargi, nie monarchy wprawdzie, ale szarego zakonnika („proroczyny" w słowie Bożem i poselstwie do domu królewskiego", jak sam się w skromności raz nazwał) tak przykuwa do siebie, że badacz nieraz wśród pracy chciałby wytchnąć przy wielkiej jego postaci, podniecić się obcowaniem z tym nie pomazańcem wprawdzie, ale mężem Bożym i — dodajmy — ostatnim w bledniejącym szeregu wodzów narodu, co w jego dziełach siebie i wad swoich ujrzał konterfekt.

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

---

[16]) w przedmowie do monografji o A. P. Nideckim.

wencji opieki szpitalnej te warunki wychodzą na jaw i okazują się podłożem choroby. Praca dla opieki społecznej w tym kierunku wprost olbrzymia, w której rozmaite organizacje będą musiały wziąć udział.

Z tą opieką szpitalną towarzystwa dobroczynne muszą złączyć i opiekę nad ubogimi chorymi, którym środki nie pozwalają na leczenie szpitalne, dzisiaj mimo wszystko na dłuższą metę dość drogie. Społeczeństwo musi się też zająć sprawą przepełnienia szpitali i zakładów dla umysłowo chorych. W niektórych miastach tworzy się ze źródeł społecznych i prywatnych oddziały dla lżej chorych lub chorych chronicznie, nieuleczalnie, a nie potrzebujących właściwego leczenia szpitalnego czy klinicznego. Ta pomoc może też pójść w kierunku sprawienia jakichś droższych aparatów dla przychodni społecznych, a kto wie, czy nie przydałaby się na dostarczenie opału dla szpitala, gdy obowiązująca drakońska ustawa nakazuje, że zima może być tylko np. do 1 kwietnia, a potem palić w piecach nie wolno, chociaż jest mróz.

Co do form działania i organizacji szpitalnej opieki społecznej, z dotychczasowych doświadczeń wynikają następujące wskazówki:

W wielu miastach Polski istnieją już towarzystwa dobroczynne, które mają w swoim zakresie opiekę nad poszczególnymi chorymi i łatwo mogą opiekę szpitalną przejąć. Najłatwiej pójdzie to w małych miastach i wobec małych szpitali. W stosunku do wielkich szpitali i klinik uniwersyteckich, oraz zakładów dla umysłowo chorych, sprawa da się załatwić przez ułożenie pewnego regulaminu i podział czynności. Względy na dobro chorych, katolicki ideał Chrystusowego miłosierdzia i cel społeczno-państwowy stworzą podstawę do zgodnego porozumienia i skutecznego współdziałania. Dyrekcje i duszpasterze szpitalni, lekarze i siostry, organizacje dobroczynne i całe dobrej woli społeczeństwo mogą stworzyć i muszą stworzyć wielkie dzieło społecznej opieki szpitalnej. *X. M. Rękas.*

Nowy żywot św. Jana Vianneya.

Z wielką przyjemnością i pożytkiem czyta się X. Kirlina, byłego dyrektora Związku Eucharystycznego kapłanów w Filadelfji, książkę bardzo cenną o świętym wzorze i Patronie kapłanów[1]). Z głęboką czcią i uwielbieniem mówi autor o jego cnotach heroicznych, których człowiek zwyczajny nie potrafi wiernie naśladować, a zarazem dodaje od siebie różne wskazówki zajmujące i praktyczne dla duszpasterzy „nowoczesnych". Niejedna wprawdzie z tych rad i wskazówek wydaje się nam trochę dziwna w biografji świętego Proboszcza, kiedy np. autor zachęca do czytania różnych pisarzy z czasów najnowszych, które tamtemu były zapewne całkiem nieznane, jak np. Dickensa, Thackeraya, Oskara Wilde'a i innych (str. 154). Ale z drugiej strony niejedno przemawia za tem, że księża powinni w pewnej mierze interesować się także literaturą świecką, w której znaleźć mogą dobre obrazy i problemy z życia ludzi współczesnych.

Autor pomija w swojem opowiadaniu o życiu i działalności Świętego szczegóły mniejszego znaczenia, ale zato uwydatnia rysy ważne i dla niego najbardziej charakterystyczne. I tak mówiąc o jego zdolnościach i wiedzy, przyznaje on zgodnie z prawdą, że Święty nie miał wielkich talentów i nie był uczonym teologiem, ale zaprzecza zdaniu dość rozpowszechnionemu, że on nie nabył wiedzy koniecznie potrzebnej do dobrego sprawowania obowiązków duszpasterskich[1]). Prawdą jest, że w szkole niejakiego Dumasa, która znajdowała się w jego wiosce rodzinnej, udzielono mu tylko powierzchownych wiadomości elementarnych z arytmetyki, historji i geografji, że potem przez kilka miesięcy przygotowywano go do pierwszej Komunji i że to był cały zapas wiedzy, którą przyniósł w roku 1805 do szkoły założonej przez proboszcza Balleya w Ecully dla aspirantów do stanu duchownego, a wtedy kończył już prawie lat 19 (urodził się 8 maja 1786 w Dardilly koło Lugdunu). Był on znacznie starszy od swoich kolegów i nauka sprawiała mu wielkie trudności, a zwłaszcza język łaciński. Sam opowiadał w latach późniejszych, że „uczył się bardzo powoli i nie miał dobrej pamięci". Posiadał on jednak nieposlednią inteligencję wrodzoną i zdrowy sąd o rzeczach. Zresztą on przyczynił się sam później do rozszerzenia niedobrej opinji o swoich studjach, bo tak wyraził się o nich z żartobliwą przesadą (jak opowiada jego wikary X. Alfred Monnin): „Ja nigdy nie odbywałem żadnych studjów; proboszcz Balley usiłował przez pięć czy sześć lat nauczyć mnie czegoś, ale trud jego był daremny, bo nie mógł nigdy nic włożyć do mojej głowy!"

W r. 1812 wstąpił on do małego seminarjum w Verrières, aby uczyć się filozofji. Liczył wtedy 26 lat i już dlatego musiał wiele znosić przykrości od kolegów, którzy byli wszyscy znacznie młodsi, ale znosił je w pokorze swojej spokojnie. Nie znając dobrze łaciny, uczył się filozofji z książek francuskich, jak sześciu innych jego kolegów, co jeszcze nie dowodzi, żeby nie miał zdolności wystarczającej do studjów wyższych. W r. 1814 przyjęto go do wielkiego seminarjum św. Ireneusza w Lugdunie. Z powodu wielkiego braku kapłanów starali się przełożeni przyspieszać ile możności święcenia kleryków, a jednak nie śmieli jeszcze Jana Vianneya proponować do święceń, bo za mało nauczył się teologji; ale zapewnili wikarjusza generalnego diecezji X. Courbona, że kandydat ten był „wzorem pobożności dla całego seminarjum". Wtedy X. Courbon sam go przepytał i powiedział do niego: „Pan umiesz tyle, co wielu innych księży" i wyświęcił go 2 lipca 1814 na subdiakona. 13 sierpnia 1815 otrzymał Vianney święcenia kapłańskie od biskupa w Grenoble.

Miał on teraz przed sobą 43 lat pracy kapłańskiej, — lat modlitwy, pokuty, ascezy podziwienia godnej i gorliwości w służbie Bożej, która mu zdobyła aureolę Świętego. Najpierw

[1]) Kirlin Msgr. I. L. I. Der moderne Seelsorger auf den Pfaden des hl. Iohannes Baptista Vianney. Aus dem Englischen übersetzt von Dr. Paul Reinelt. Mit Titelbild 8° (XII u. 172 S.). Freiburg im Breisgau 1929. Herder. Opr. w płótno 4·50 M.

[1]) Str. 24 nn.

pracował jako wikary w Ecully, gdzie był proboszczem dawny jego przyjaciel i nauczyciel X. Karol Balley. Ponieważ jednak X. Vianney otrzymał święcenia jeszcze przed ukończeniem kursu seminarskiego — z powodu wielkiego braku kapłanów — więc musiał, dla otrzymania licencji do słuchania spowiedzi, uzupełnić jeszcze studja u swego proboszcza, co było dla młodego księdza wielkiem dobrodziejstwem. Stary ten kapłan, który go bardzo kochał i podziwiał, uczył go przez kilka godzin codziennie teologji moralnej i dogmatycznej i przedkładał mu różne kwestje z zakresu kazuistyki do rozstrzygnięcia. Po kilku miesiącach był już przekonany, że jego pełen zapału kooperator potrafi już dobrze spełniać zadanie spowiednika i uzyskał na to pozwolenie biskupie i sam był pierwszym jego penitentem.

Coraz liczniej zaczęli się też cisnąć parafjanie do konfesjonału młodego i wysoko już przez nich poważanego kooperatora, który przed każdem wielkiem świętem przez cały prawie dzień słuchał spowiedzi i przez część nocy. Tak zaczął on swoje wielkie dzieło, które stało się jego główną i właściwą pracą zawodową i zajmowało mu przez lat 43 największą część każdej doby. W ostatnich latach — rzecz to dla nas trudna do uwierzenia, a jednak prawdziwa, wstawał często już o północy, po bardzo krótkim śnie, i szedł do kościoła, do którego ze wszystkich stron cisnęły się tłumy grzeszników. Nad ranem, zwykle między 4-ą a 5-ą, zasypiał wskutek nadmiernego znużenia w konfesjonale, a wtedy penitenci zachowali się całkiem spokojnie, litując się nad nim i nie chcąc go zbudzić. Była to praca nader przykra i ciężka, która mu nieraz kazała westchnąć, że też musi „ciągle przebywać wśród grzeszników“, ale nigdy jej nie chciał zaniechać ani skracać, żeby mógł trochę dłużej wypocząć! Owoce jednak tego trudu były zdumiewająco obfite i po całym kraju szerzyła się jego sława.

Nigdy prawdopodobnie nie było proboszcza i wikarego, którzyby żyli w ściślejszej ze sobą przyjaźni, jak proboszcz i wikary w Ecully. Obaj byli przejęci miłością tego samego ideału i tem samem pragnieniem doskonałości kapłańskiej. Razem odmawiali brewjarz i odbywali inne ćwiczenia duchowne. W latach późniejszych opowiadał X. Vianney często o ostrych pokutach i ścisłych postach proboszcza Balleya, zamilczając przytem o własnem swojem uczestnictwie w tych praktykach. Raz tylko na dzień spożywali biesiadę aż nadto skromną, t. j. ziemniaki, które raz w tygodniu gotowano w znaczniejszej ilości. Jeżeli na stół podano mięso, odkładali je z dnia na dzień, dopóki nie sczerniało i stało się niesmacznem, — wtedy dopiero posilali się niem. Współzawodniczyli też ze sobą w używaniu włosiennic, łańcuchów, przepasek pokutnych i innych narzędzi ciało dręczących.

Proboszcz był mężczyzną wysokim i liczył 67 lat, gdy X. Vianney został jego wikarym. Przecierpiał on dużo w czasie wielkiej rewolucji i teroru, nie był też fizycznie tak silnie zbudowany, jak jego wikary, i po dwóch latach ciężko zachorował. Gdy czuł się bliskim śmierci, prosił Świętego, żeby schował narzędzia pokutnicze, których używał, mówiąc: „Jeżeli je ktoś znajdzie po mojej śmierci, będą myśleli, że już odpokutowałem grzechy swego żywota i pozostawią mnie w czyśćcu aż do końca świata!“

Można sobie łatwo wyobrazić, jak te półtrzecia roku, które spędził młody wikary w Ecully w towarzystwie tak świątobliwego proboszcza, — jak one musiały wpłynąć na późniejsze życie proboszcza w Ars. W tym czasie pozyskała mu nadzwyczajna jego gorliwość i dobroczynność nietylko miłość i wdzięczność wiernych, ale także wielkie uznanie władzy duchownej. Taki właśnie proboszcz był potrzebny w Ars i jemu też powierzono w lutym r. 1818 tę parafję. Kiedy mu wikarjusz generalny wręczył papiery potrzebne, rzekł do niego: „Jest to mała tylko wieś, ale niema tam wiele miłości ku Bogu. Ksiądz ją rozpalisz!“

(C. d. n.) *X. A. P.*

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Najpopularniejszem i najgłośniejszem dziś w całej Polsce hasłem, jest: zwiedzić Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. A dzieło to naprawdę wielkie! Kilka tysięcy robotników, szeregi najwybitniejszych inżynierów i fachowców, pracowało przez kilka lat nad jej urządzeniem, nic też dziwnego, że przy znanej solidności poznańskiej, Wystawa była na czas gotowa, a rozmiarami, wykończeniem i swoją zawartością, zaimponowała nietylko całej Polsce, ale nawet zagranicy. (Kosztować miała podobno około 200 miljonów zł.).

Rozłożona na przestrzeni 600.000 m^2, w 110 pawilonach, zawiera P. W. K. żniwo dziesięcioletniej odrodzonej Polski we wszystkich jej gałęziach twórczości.

Żadnej reklamy na temat P. W. K. nie można nazwać przesadną, przeciwnie: stwierdzić tylko należy, że tej reklamy stanowczo za mało w stosunku do tego, czem jest P. W. K.

Wnet po otwarciu Wystawy bardzo skwapliwie kolportowano wiadomości o szalonej drożyźnie w Poznaniu. Tak też w istocie podobno i było! Ale dzięki energicznej postawie władz, nastąpiła wprost sensacyjna zniżka cen, która przy świetnej organizacji i wielkiej uprzejmości Poznańczyków, umożliwia dłuższy nawet pobyt w Poznaniu. Za obiady z 4-ech dań płaci się 2 zł. (!), zaś z 3-ech dań: 1 zł. 20 gr., i to tak na terenie Wystawy, jak i w mieście w pierwszorzędnych restauracjach. Dla księży urządzono pensjonat w arcyb. Seminarjum Duch. (ul. Wieżowa l. 2—4) wpobliżu katedry.

Ponieważ mieszkałem tam dni kilka i mam przed sobą regulamin, odpisuję stamtąd dla informacji cennik:

Cena pokoju za jedną dobę:
na parterze i I p. o jednem łóżku — 8 zł. (!)
pokój o dwu łóżkach — 11 zł.
na II p. pokój o jednem łóżku — 6 zł.
„ „ pokój o dwu łóżkach — 8 zł.

Za śniadania i kolacje, które się podaje na życzenie gości, płaci się osobno (śniadanie 2 zł., kolacja 3 zł.).

Fala zniżki cen nie dotarła jeszcze do Seminarjum Duch., choć przyznać trzeba, śniadania i kolacje są b. obfite i naprawdę wykwintne.

Wracając jednak jeszcze do samej Wystawy, zwrócić pragnę uwagę na dwa niemiłe szczegóły, które zdołałem zauważyć:

1) W olbrzymim pawilonie rządowym, w dziale Min. W. R. i O. P. pomiędzy eksponatami różnych przedmiotów szkolnych, znajduje się także dział religji. Zawiera on kilka podręczników katolickich, kilkanaście protestanckich, sporą liczbę żydowskich, nieco prawosławnych, a nad tem wszystkiem widnieje portret (zdaje mi się) Lutra. I nic więcej!

Na wystawie szkolnej okr. szkoln. lwowsk. w styczniu, we Lwowie, był dział religji stanowczo lepiej reprezentowany!

2) Druga zaś sprawa, także niemiła, odnosi się do eksponatów uczniów i uczennic krak. Akademji Sztuk Pięknych.

Jeżeli w trosce o moralność młodzieży zwiedzającej Wystawę, Kuratorjum poznańskie zabroniło młodzieży wstępu do t. zw. „wioski arabskiej", mieszczącej się na terenie „wesołego miasteczka", a niektórzy z kierowników szkolnych wycieczek uważają za nieodpowiednie dla młodzieży zwiedzanie pawilonu sztuki, to odpowiednie władze powinny były stanowczo przesortować eksponaty uczniów krak. Akademji, umieszczone w dziale szkolnym (pawilon rządowy) a urągające najprymitywniejszym zasadom przyzwoitości.

Nie mam na myśli wcale obrazów (choć i te są nie bardzo wybredne w wyborze tematów), sztuka bowiem pod tym względem posiada duże przywileje, ale natomiast trudno dopatrzyć się „sztuki" w umieszczaniu fotografij uczniów i uczennic Akademji, w towarzystwie pozujących im zupełnie nagich modelek. Ogląda to młodzież, dzieci!

Kończąc swoje uwagi na temat Wystawy poznańskiej, stwierdzam, że warto ponieść trudy zorganizowania wycieczki na P. W. K., aby pokazać potęgę i tężyznę Polski, a po drodze zwiedzić najdroższe pamiątki Krakowa, Warszawy Częstochowy i i.

Koszta takiej tygodniowej wspólnej wycieczki nie powinny wynieść wiele ponad 100 zł.

X. M. Banach.

Kongres eucharyst. w Siedlcach.

Stolica Podlasia w dniach 28—30 czerwca r. b. święciła niezwykłą w swych dziejach uroczystość: pierwszy kongres eucharystyczny. Była to niejako rewja katolicyzmu na ziemi podlaskiej, która co do swej siły przeszła wszelkie oczekiwania.

Opatrzność jakby błogosławiła i wynagradzała dawne cierpienia ludności podlaskiej, zsyłając w dni obrad kongresu słoneczną pogodę, w nocy orzeźwiając powietrze rzęsistym deszczem. Na ulicach i placach mrowie ludzkie, jak Siedlce Siedlcami, nie widziano tak wielkiego zjazdu. Miasto przyjęło odświętny wygląd, kościoły, pałac biskupi, gmachy miejskie i prywatne przybrane zielenią, wspaniale iluminowane. Liczba uczestników dochodzi do stu tysięcy. Samych ulg kolejowych wydano z górą 40.000.

Z najodleglejszych stron Podlasia przybyły kompanje ze swymi pasterzami na czele. Na twarzach widać było pobożne skupienie. Widać było, że ludność śpieszy do Tego, który dla nas jest drogą, prawdą i żywotem, do Tego, który zapowiedział, że kto pożywa Ciała Jego, ten żyć będzie na wieki. Trudno było bez głębokiego wzruszenia patrzeć na te tysiączne tłumy, których jedynem pragnieniem było oddać cześć Chrystusowi Panu Eucharystycznemu i połączyć się z Nim w Komunji św. To też w ciągu dwu dni kongresu naliczono, że przyjęło Komunję św. około 60.000 osób. To są najbardziej wymowne skutki kongresu eucharystycznego.

Był to zaiste niezwykły kongres. Brały w nim udział oba obrządki: rzymski i wschodni. Był to kongres miłości, gdyż jego inicjator, J. E. biskup podlaski dr. H. Przeździecki zaprosił nań wszystkich: wiernych synów Kościoła i tych, co od niego odeszli lub wcale doń nie należeli. Nabożeństwa i nauki odbywały się nietylko za dnia, ale i w nocy odbywały się adoracje kapłańskie, odprawiano Mszę św., słuchano nauk. Główną uwagę poświęcono Sakramentowi małżeństwa i zasadom, na których winna się opierać rodzina katolicka.

W kongresie wzięli udział: X. kardynał Kakowski, X. arcybiskup Jałbrzykowski, XX. biskupi Łoziński, Fulman, Łukomski oraz miejscowi: biskup-ordynarjusz i biskup-sufragan.

Kulminacyjnym punktem kongresu była wspaniała procesja po nabożeństwie przed kościołem garnizonowym na placu. Stamtąd rozwinęła się procesja, która przeszła przez główne ulice miasta do katedry. Mimo olbrzymich rzesz porządek był utrzymywany wzorowo, co należy zawdzięczać sprężyście działającemu komitetowi kongresu, na czele którego stał X. infułat Dębiński. Otwierał i zamykał kongres miejscowy Arcypasterz X. biskup Przeździecki. Serdeczna troska o dobro powierzonych swej pieczy owieczek przebijała z każdego przemówienia Czcigodnego Arcypasterza. U stołu jego gromadziły się wszystkie stany. Kongres wysłał do Ojca św. depeszę następującej treści: „Biskup siedlecki czyli podlaski wraz z przybyłymi biskupami jako też kapitułami katedralną i kolegjacką, z duchowieństwem i wiernymi obojga obrządków z całej diecezji zebranymi na kongresie eucharystycznym diecezjalnym w Siedlcach, Najwyższemu Pasterzowi Piusowi XI Papieżowi składają hołd w duchu uległości oraz z serca pełnego miłości; radując się z wysoce szczęśliwej umowy laterańskiej, składają życzenia, by Bóg raczył zachować najlepszego Naszego Ojca, a wszelkich też pociech udzielił najczcigodniejszemu Jubilatowi. Przedewszystkiem zaś zanosimy modły do Zbawiciela w Eucharystji o to, by pokój Chrystusowy rozkwitał po całym świecie, by święte zjednoczenie wszystkich ze Stolicą Piotrową dokonało się jak najpomyślniej. O błogosławieństwo apostolskie upraszamy. Henryk Przeździecki, biskup siedlecki czyli podlaski".

Wysłano również depeszę z bratniemi pozdrowieniami i życzeniami do obradującego jednocześnie kongresu eucharystycznego w Sosnowcu, w odpowiedzi na którą nadszedł następujący telegram: „Braciom zebranym u stóp Chrystusa Króla na kongresie eucharystycznym w Siedlcach przesyłamy serdeczne pozdrowienia, łącząc się z nimi we wzniosłej pracy nad pokojem Chrystusowym w Królestwie Chrystusowem". Arcybiskup Sapieha, biskup Lisiecki, biskup Radoński, biskup Bandurski, biskup Rospond, biskup Kubina".

Sprawy religijne.

Zjazd księży akademików petersburskich. Dnia 18 i 19 czerwca przybyło do Wilna 127 kapłanów, w tej liczbie 96 z poza archidiecezji wileńskiej, ze wszystkich

diecezyj b. Królestwa Kongresowego, Litwy historycznej i Łotwy. Z 18 biskupów polskich, którzy również w Akademji Petersburskiej otrzymali wykształcenie teologiczne, przybyło pięciu: X. Henryk Przeździecki, X. Zygmunt Łoziński, X. Czesław Sokołowski, X. Michał Godlewski, i X. Józef Roncans (sufragan arcyb. z Rygi). Nadto do zjazdu należeli X. arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski, który się również kształcił w Akademji, X. arcybiskup Edward Ropp, jako były kanclerz Akademji, X. biskup Kazimierz Michalkiewicz, który ma stopień naukowy tejże Akademji.

Uroczystości zaczęły się odsłonięciem pomnika ś. p. arcyb. Jana Cieplaka i żałobnem nabożeństwem za jego duszę. Na przewodniczącego powołano X. dra Henryka Przeździeckiego, biskupa podlaskiego, na sekretarzy X. Kaczyńskiego z Warszawy i X. Jachimowskiego z Płocka, na asesorów zaś — przedstawicieli reprezentowanych na zjeździe diecezyj.

Pierwszy referat, pod tytułem „Dzieje Petersburskiej Akademji Duchownej", wygłosił X. dr. Michał Godlewski, biskup tytularny egejski i profesor Akademji Jagiellońskiej w Krakowie. Treściwe ujęcie przedmiotu, obrazowe skreślenie wybitniejszych momentów, żywe i wypukłe przedstawienie sylwetek niektórych profesorów i rektorów Akademji, zwłaszcza arcyb. Ignacego Hołowińskiego i arcyb. Franciszka Albina Symona, odtworzyło przed oczami słuchaczy barwnie namalowany obraz uczelni, która już przeszła do historji chyba że na zawsze.

Na drugiem posiedzeniu wygłosił referat na temat „Geneza i przebieg sprawy kieleckiej" X. kan. Prawda z Kielc.

„Sprawa kielecka" sama przez się drobna, powstała wskutek zbrodniczych, niemal manjackich czynów pewnego pierwszoletniego alumna Seminarjum Duchownego w Kielcach oraz jego fałszywych denuncjacyj do władz rosyjskich, pociągnęła za sobą deportację i wygnanie na Syberję znacznej liczby księży b. akademików, jako rzekomo należących do spisku antypaństwowego. W rzeczywistości było to, jeżeli tak można nazwać, pewne zrzeszenie młodych akademików, mające na celu pracę członków nad własnem duchowem ukształceniem i doskonaleniem metod pracy kapłańskiej na tem stanowisku, na którem postawi ich Opatrzność. X. kan. Prawda, ówczesny prof. Seminarjum w Kielcach i jeden z inicjatorów owego quasi-zrzeszenia, ucierpiał najwięcej, bo był skazany na wygnanie do Sybiru; znał oczywiście najlepiej, tę sprawę, to też przedstawił ją znakomicie, a co było najsympatyczniejsze, to forma gawędy, opartej na wspomnieniach i osobistych przeżyciach.

Drugiego dnia odbyło się nabożeństwo żałobne, odprawione przez X. biskupa Łozińskiego w kościele św. Jana za dusze zmarłych profesorów i kolegów akademickich; po nabożeństwie zaś — ostatnie posiedzenie. Na tem posiedzeniu zgłoszone zostały rezolucje. Treść rezolucyj poszła w trzech kierunkach: opracowanie monografji historycznej Akademji, prace naukowe akademików i utrzymanie kontaktu pomiędzy akademikami przez utworzenie pewnego rodzaju związku. Realizację ostatniej myśli polecono wybranemu tymczasowo komitetowi, do którego zostali wybrani X. prałat Rokoszny z Sandomierza, X. prałat Chalecki z Wilna, X. prałat Giebartowski z Pińska i X. kan. Żebrowski z Wilna. Na czele komitetu stanął X. arcybiskup-metropolita wileński. Komitet ma opracować statut i załatwić legalizację. Poza tem wyrażono szereg dezyderatów, dotyczących prac kapłańskich oraz pracy misyjnej wśród akatolików.

Zakończenie zjazdu odbyło się w Ostrej Bramie, dokąd się udali około godz. 1 w dzień wszyscy zgromadzeni, tam odśpiewali *Veni Creator*, na intencję tych, którzy w ten czy inny sposób odstąpili od zobowiązań wiernych kapłanów katolickich. Litanja do Matki Boskiej i *Te Deum* z dziwnem przejęciem i rozrzewnieniem odśpiewane, oraz błogosławieństwo, udzielone przez J. E. X. biskupa Rancansa, zakończyło pierwszy zjazd księży akademików petersburskich w Wilnie. *X. H. J.*

Kongres eucharystyczny w Sosnowcu. W dniach 28, 29 i 30 czerwca r. b. odbył się imponujący kongres eucharystyczny w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego. Teren sam jest niezmiernie podminowany przez agitację komunistyczną i różne protestanckie sekty religijne. Praca katolicka natrafia więc tutaj na duże przeszkody. Zwierzchnik religijny Zagłębia, biskup częstochowski od początku swej pracy w najmłodszej katolickiej diecezji polskiej okiem swojem mierzy tereny swej pracy i w umyśle swoim waży środki, któremiby mógł trafić do dusz swoich podwładnych.

Nie przebrzmiały jeszcze echa imponującego kongresu eucharystycznego w Częstochowie, nie zatarły się jeszcze ślady tego wielkiego święta w duszach uczestników, a już urządza się w diecezji i zwołuje nowy kongres do Sosnowca. Biskup częstochowski osądził, że to jest jeden z najlepszych środków dla porwania tłumów i dla trafienia do dusz, tych, co kiedyindziej może wcale do kościoła nie przyjdą i Chrystusowi Eucharystycznemu czci nie oddadzą, a dla wiernych jest to środek do utwierdzenia ich w wierze i tem większego przywiązania do Kościoła.

Rozpoczął się więc kongres eucharystyczny w Sosnowcu. Pierwszego dnia nie był on liczny. Był to dzień powszedni. Jeszcze wielu robotników było u warsztatów pracy. Dopiero drugiego dnia i trzeciego zebrały się wielotysięczne tłumy.

Z biskupów polskich w kongresie brali udział: X. biskup T. Kubina, jako gospodarz kongresu, książę arcybiskup Sapieha i X. biskup Rospond z Krakowa, X. biskup Lisiecki z Katowic, X. biskup Radoński z Włocławka i X. biskup Bandurski.

Wiernych liczono na 40.000 do 50.000.

W programie kongresu przewidziane były liczne nabożeństwa, procesje, nocne adoracje Najśw. Sakramentu, akademje, zebrania stanowe i t. d.

Bodaj że najwspanialej wypadła procesja eucharystyczna z kościoła parafjalnego w Sosnowcu do Pogoni trzeciego dnia kongresu. Na przestrzeni 4 kilometrów rozciągnęli się wszyscy, tworząc imponujący pochód Eucharystycznego Chrystusa-Zwycięzcy. Suma pontyfikalna na cmentarzu w Pogoni zgromadziła największą liczbę wiernych w jednem miejscu.

Hasłem kongresu i jego dewizą były słowa: „Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem". W tych słowach streszczały się prawie wszystkie tematy kazań. Główne z nich były: „Pokój Chrystusa w sercu i duszy", „Pokój Chrystusa w rodzinie", „Pokój Chrystusa w społeczeństwie", „Chrystus Eucharystyczny — Król świata, źródło pokoju", „Eucharystja sercem Kościoła".

Na zebraniach zaś i akademjach omawiano tematy: „Królewskie kapłaństwo mężczyzny", „Najważniejsze zadania mężczyzny w dobie obecnej" i te same tematy odnośnie do kobiet, młodzieńców i dziewcząt, następnie „Zadanie inteligencji w Królestwie Chrystusowem" i inne.

Cały szereg razy przemawiał X. biskup T. Kubina na nabożeństwach i zebraniach, tak, że ochrypł zupełnie i pod koniec trzeciego dnia już nie mógł mówić. Dowód to, jak szczerze wziął sprawę kongresu do serca i jak się oddał tej sprawie.

Miasto było ubrane chorągiewkami o kolorach papieskich i narodowych. Były też wystawione trzy bramy triumfalne i, choć skromne, jednak przedstawiały się dość ładnie.

Dał się też odczuwać brak większej ilości księży. Zwłaszcza spowiedników brakowało dla ludzi, którzy tłoczyli się przy konfesjonałach. Przyczyną tego było w części rozporządzenie X. biskupa częstochowskiego, nakazujące, aby w każdym kościele parafjalnym diecezji przez dni kongresu była odprawiona suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu i okolicznościowem kazaniem: księża-proboszczowie więc musieli być u siebie i nie mogli na kongres jechać.

Mimo niektóre braki kongresu i niedogodności miasta, które nie zwykło przyjmować większej ilości ludzi, kongres zostawił w Zagłębiu niezatarte wrażenie. Okazał on, że jednak robotnik polski, choć nieraz podburzany i deprawowany przez różnych demagogów czy partyjnych, czy religijnych, jest jednak katolicki i przy Kościele stoi niewzruszenie. Wymaga tylko, aby się nim specjalnie zajęto. Tu duże pole pracy leży przed duchowieństwem katolickiem i tymi z pośród świeckich, co dobrze poznali sprawy Kościoła i jego wpływ na życie społeczne („Polska").

Z Meksyku. Przedwczesne ogłoszenie wiadomości o ugodzie rządu z Kościołem[1]). Arcybiskup Mons. Ruiz i biskup Mons. Diaz przekroczyli granicę meksykańską 8 czerwca r. b. Dowiedziawszy się o tem, podały dzienniki zaraz, że ugoda z rządem jest faktem dokonanym, ale pospieszyły się zanadto z tem doniesieniem. Przed wyjazdem swoim z Waszyngtonu przestrzegał mons. Ruiz przed rozszerzaniem wieści optymistycznych: „Nie zawarto jeszcze żadnego zawieszenia broni" — oświadczył on 3 czerwca — „między rządem meksykańskim a Kościołem, ani też nie zgadza się z prawdą informacja, że wszystkim księżom wygnanym z ojczyzny wolno już do niej powrócić. Doniesienia te nie mają innej podstawy oprócz komunikatu prezydenta Portes Gila, że gotów jest ze mną traktować o tych kwestjach. Wiadomości zaś o interwencji dyplomatów zagranicznych mogą raczej zaszkodzić niż pomóc do osiągnięcia skutku pożądanego.

Także biskup w Tepic, mons. Azpestia zawiadomił dziennik „La Opinion", wychodzący w Los Angeles, że jeszcze nikt nie może powiedzieć nic pewnego o stanie układów i ich prawdopodobnym wyniku. Ufając jednak w możliwość ugody, powinni wszyscy katolicy — dodał biskup — modlić się i w Bogu pokładać nadzieję. Wydawanie sądów o tej sprawie byłoby niebezpieczne, bo mogłoby wywołać różnicę zapatrywań szkodliwą dla uspokojenia umysłów. Pośrednicy, którzy będą układali się z rządem, są tylko narzędziami Namiestnika Chrystusowego, który sam wyda decyzję.

Ajencja Havas donosi 16 czerwca, że Portes Gil zaprzecza wiadomości o układach z arcybiskupem Ruiz, a nadto powtarza przy tej okazji, że kler katolicki musi poddać się postanowieniom konstytucji, jeżeli chce przywrócenia kultu publicznego, — ale właśnie poddanie się ustawie prześladowczej Callesa jest dla katolików niemożliwe! — Spodziewamy się jednak, że przecież zawarcie ugody niezadługo nastąpi. *P.*

[1]) Por. „Oss. Rom." z 21 czerwca 1929.

Z piśmiennictwa.

Adolf Kliszewicz: Współczesny kryzys państwowości. Kraków 1929 (stron 418 w dużej ósemce. Wydawnictwo XX. Jezuitów).

Kilka rozdziałów tej książki bardzo godnej uwagi czytaliśmy już z zajęciem w „Przeglądzie Powszechnym". Kwestja, którą autor tu roztrząsa, należy do najważniejszych, ale i najtrudniejszych do rozwiązania. Od czasu ukończenia wielkiej wojny przeżywają dziś prawie wszystkie państwa groźne przesilenie i nie wiedzą, jak sobie z niem poradzić: „Państwo" — czytamy w przedmowie — „przestaje już być tą mocną i trwałą budową, jaką było napozór przed wojną światową, tą solidną organizacją, która zdawała się zabezpieczać trwale z jednej strony życie, mienie i wogóle wszelkie prawa jednostki, a z drugiej posiadała wyraźny autorytet, wyraźne imperjum". Autor wziął sobie za wytyczną swych badań myśl wyrażoną przez myśliciela rosyjskiego Włodzimierza Sołowjowa w słowach następujących: „Państwa jako całość zbiorowa, giną tylko z powodu grzechów zbiorowych i mogą być ratowane tylko przez naprawę ustroju społecznego czyli przez zbliżenie go do wymogów porządku moralnego".

Dzieło zawiera 21 rozdziałów, w których jest mowa najpierw o formach autorytetu rządzącego w państwie od najdawniejszych czasów aż do wielkiej rewolucji francuskiej, potem o współczesnem narodowem państwie demokratycznem (rozdział II i V); dalej czytamy (rozdział VII), że współczesny typ państwa, oparty w zasadzie na uznaniu praw osobowości ludzkiej, nie może być uratowany drogą sztucznego zreformowania autorytetu rządzącego, lecz musi się oprzeć na zasadach solidaryzmu chrześcijańskiego, albo przemienić się w typ niższy, oparty na niwelacji jednostek. W rozdziałach następnych dowiadujemy się o powstaniu doktryny socjalistycznej, o bolszewizmie, o podstawach i ideologji faszyzmu, o nacjonalizmie, o przyczynach słabości demokracji współczesnej, o szkodliwości „partyjnictwa w obecnej zdeprawowanej formie", o koniecznie potrzebnem „uchrześcijanieniu" demokracji.

Już to krótkie zestawienie głównych myśli autora może dać czytelnikowi niejakie wyobrażenie o bogatej osnowie książki. Na streszczenie zaś jej dokładne i rozbiór krytyczny nie mamy w gazecie naszej miejsca; — musimy więc poprzestać na kilku uwagach, dotyczących jej zalet i pewnych n. zd. braków. Widoczną jest rzeczą, że autor studjował gruntownie historję ludzkości, a szczególnie państw europejskich i że zna poglądy najwybitniejszych pisarzy na parlamentaryzm, demokrację, faszyzm i t. d. Bardzo dobrze mówi on o potrzebie uwzględniania wymogów porządku moralnego i o koniecznym powrocie do chrześcijaństwa: „Dla uratowania jej" (t. j. demokracji) „bytu niezbędnem jest, by w życiu międzynarodowem pojawiły się nowe rzeczywiste jakości, któreby były w stanie postawić tamę dalszemu rozpętywaniu się sił niwelacyjnych na terenie międzynarodowym.... Taką jakością natomiast stać się może tylko Kościół" i t. d. (str. 371 n. por. str. 37).

Bardzo też dobrze mówi autor (na str. 112 n.) o powstaniu doktryny socjalistycznej i jej niedorzeczności, o racjonalizmie XVIII wieku i t. d.

Gdzieindziej jednak napotykamy wyrażenia, które filozofja chrześcijańska musi uznać za niedokładne i niewłaściwe: i tak mówi autor (na str. 36) o „irracjonalizmie chrześcijańskim" i (na str. 37) o „wyższym pierwiastku irracjonalnym". Wiemy wprawdzie, że wyrażenia tego używa dziś wielu pisarzy, gdy mówią o religji. Tak np. powiedział niedawno (4 marca r. b.) prof. K. Twardowski w przemówieniu, wygłoszonem na zebraniu jubileuszowem Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie)[1]), że „przekonania religijne, dające pewien ściśle

[1]) Por. art. X. W. Kwiatkowskiego C. R. p. n. „Pseudokrytycyzm naukowy" w numerze 17 „Gaz. Kośc." z r. b.

określony pogląd na świat i życie, są nienaukowe czyli irracjonalne"; — ale filozofja i teologja katolicka dowodzi, że wprawdzie religja nasza naucza o pewnych tajemnicach, których rozum nasz nie może pojąć, lecz ona popiera wszystkie swoje tezy przekonywającemi racjami, czyli że niema w niej nic niezgodnego z rozumem, że więc ona jest w całości, jak mówi św. Paweł (Rom. 12, 1): „rationabile obsequium".

Gdzieindziej wyraża się autor stylem ciężkim i niełatwym do zrozumienia i używa niefortunnych nowotworów, jak np. na str. 117: „Bolszewizm jest systemem i ruchem, dążącym do stabilizacji współżycia ludzi na zasadach ogólnej niwelacji i obezjakościowania (sic) wszystkich i wszystkiego". Na str. 339 czytamy o „bezjakościowym parlamencie" i „bezjakościowej władzy wykonawczej".

Są to jednak usterki mniejszego znaczenia, które n. zd, nie obniżają wartości tego cennego dzieła. *X. A. P.*

Stanisław Szober: Życie wyrazów. Część I. Powstawanie wyrazów. Gebethner i Wolff 1929.

W przemówieniach uroczystych, piśmie czy w mowie potocznej używamy rozmaitych słów i wyrażeń, niezawsze zdając sobie sprawę z tego, czy dobrych i właściwych słów używamy, czy nieodpowiednich. Popełnia się na tem polu wiele niedokładności, przeoczeń, a nieraz nawet i błędów, a także niewiele się wie o pochodzeniu danego wyrazu. A przecież wyraz żyje, nietylko dlatego, że jest codziennie używany, ale dlatego że się rozwija, przekształca i z biegiem czasu zmienia swoje brzmienie lub pisownię.

Dokładnie, rzeczowo i ze znajomością rzeczy mówi o tem autor (profesor Uniwersytetu Warszawskiego) we wspomnianej broszurce, która w ostatnich dniach ukazała się na półkach księgarskich. Jest to rzecz napisana umiejętnie i naukowo, dlatego puszczona w świat, wiele rzuci światła na język nasz. Może niektóre ustępy są zbyt pobieżne i ogólnikowe, całość jednak stanowi rzadki w swoim rodzaju egzemplarz w ostatnich wydawnictwach.

Oczekujemy części następnej, którą z radością przyjmiemy, gdyż dla tych, którzy zajmują się językiem polskim, będzie ona miłym i pożytecznym nabytkiem do bibljoteki domowej. *X. Michał Milewski.*

Roland Dorgeles: Karawana bez wielbłądów. Przekład z francuskiego. Warszawa 1929 (stron 252).

Autor (dotychczas nam nie znany) opisuje podróż swoją do Egiptu, Palestyny i Syrji stylem lekkim i w sposób dość zajmujący, ale powierzchowny i pobieżny. Z Egiptu wyjechał całkiem rozczarowany. W kościołach jerozolimskich, a zwłaszcza w bazylice Bożego Grobu nie mógł się modlić (chociaż jest katolikiem wierzącym) z powodu panującego tam hałasu i nieporządku. W niedzielę wielkanocną odprawiono jednocześnie pięć mszy śpiewanych w różnych obrządkach: w katolickim, greckim, ormiańskim, koptyjskim i syryjskim. Oto tak opowiada o doznanych tam wrażeniach:

„Wszystko mnie dziwi: kobiety, poruszające w tłoku palmami, szambelan papieski w surducie spaceruje tam i z powrotem przed ołtarzem, korzący się konsulowie pod strażą swoich lśniących złotem kawasów, ludzie czepiający się kraty, dzielącej rotundę od wielkiej nawy Greków. Ten gwar, ta kakofonja przejmujących krzyków i kantyczek: Armeńczycy w swojej galerji śpiewają pełną piersią, aby zagłuszyć śpiewy i głosy latynów, ortodoksi dzwonią bez przerwy, Koptowie wrzeszczą jakiś psalm, a chóry sierót swoje „hosanna" wśród ryku wielkich organów" i t d. (str. 104).

Nie byliśmy w Jerozolimie w czasie wielkanocnym, ale trudno nam uwierzyć, że w opisie tym niema wielkiej przesady. Inni też pielgrzymi potwierdzają wprawdzie, że nabożeństwa odbywające się tam w tym czasie, przykre czynią wrażenie z winy sekciarzy [1]), ale według nich nieład, zamieszanie i hałas nie są tam przecież tak wielkie, jak zapewnia p. Dorgeles.

Ten zresztą mniej zajmuje się kościołami, jak sprawami Żydów i Arabów palestyńskich. W świetle bardzo korzystnem przedstawia działalność syjonistów i kolonję ich w Tel Awiw (str. 112 nn.). Zachwyca się Damaszkiem (str. 129 nn.). Zwiedził też Palmirę, gdzie miał sposobność zapoznać się bliżej z obyczajami Beduinów.

Przekład polski jest dość gładki, ale nie wolny od usterek językowych; są też w nim wyrazy obce, niezrozumiałe dla nas, jak np. „nasienie adnokcickie" (na stronie 67). *X. A. P.*

X. Adam Maciejowski: „Z nad Bugu, Sierpnicy i Wisły. Poezje". W dziesięciolecie zgonu autora wydał X. Charszewski. Włocławek 1929, Drukarnia Diecezjalna. Stron VI + 126 + 2 nlb. w małej 8-ce. Z portretem autora.

Pośmiertny to zbiór wierszy przedwcześnie zmarłego (w 1919 r.) profesora płockiego Seminarjum Duch., literata i mówcy duchownego, ogłoszony staraniem (i częściowym zapewne sumptem) wiernego druha i przyjaciela, też literaturą nadobną zdawna się parającego. Nie można oczywiście do tych poezyj, powstałych w większości na wikarjatach autora w latach 1899—1903 (w Przasnyszu, Sierpcu, Nurze i Ostrowi), przykładać miary wymagań współczesnych nowatorów ekspresjonistycznych. Ale kto nie szuka dziwactw językowych i szumnych frazesów wierszoróbstwa salonowego, kto zadowoli się ideowemi walorami poetyckiej duszy, która niezawsze gładki rym ma na zawołanie, do kogo zwłaszcza przemówić zdoła szczera nuta religijna — ten z przyjemnością sięgnie po skromny tomik z pieniami ś. p. X. Maciejowskiego i powtórzy z jego wydawcą:

„Lirnikiem Bożym chciałbyś być?
Ty jesteś nim prawdziwie!
Kto zbożne wieńce zechce wić,
Kwiat zbierze na Twej niwie". *C. L.*

G. E. Lessing: „Wybór bajek". Przekład z oryginału X. kan. Ign. Charszewskiego. „Bibljoteka Książek Błękitnych" Nr. 61. Warszawa 1929, stron 110. Z 12 rycinami.

Staranne i wierne tłumaczenie 60-ciu z górą bajek autora „Natana mędrca", niestety obcięte *ad usum delphini*, przez opuszczenie morału, jako dla niedorosłych czytelników zanadto subtelnego. Pożądanem byłoby, aby całość bajek Lessingowych ukazała się nareszcie bez żadnych skrótów. *L.*

X. Fr. Kwiatkowski T. J.: Posłannictwo Zmartwychwstałej Polski (Wiązanka myśli na czasie). Kraków 1929 (stron 55 w małym formacie. Wydawn. XX. Jezuitów).

W broszurze tej zebrał czcig. autor dość znaczną ilość cytatów ze Skargi, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych, z których można korzystać w kazaniach i mowach, wygłaszanych z okazji obchodów patrjotycznych. Zbiór ten zasługuje naszem zdaniem bardzo na rozpowszechnienie. *X. A. P.*

---

[1]) O nabożeństwie tem pisze X. dr. Stach w swoich „Wrażeniach z podróży do Ziemi Świętej" (w „Gaz. Kośc." z r. 1928, na str. 292; „Wrażenia" te wyszły także w odbitce osobnej), że „odbywało się ono wśród krzyków, pisków i śpiewów Syryjczyków i Koptów, którzy równocześnie święcili swe palmy i wykrzykiwali „Hosanna".... i że „z powodu przeraźliwego dzwonienia i wspomnianych krzyków mało co słychać było donośnego zresztą śpiewu naszego celebransa" i t. d.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Doktorat św. Teologji na Uniw. J. K. otrzymał X. Stanisław Kalla ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy.

Archid. wileńska. X. Wincenty Łaban, prefekt z Mior, został przeniesiony na wik. do Hermanowicz i na prefekta szkół w gminie hermanowickiej.

Diec. sandomierska. Instytucję kanoniczną na kanonję kapituły sandomierskiej otrzymał X. prałat Stanisław Koprowski, proboszcz w Kamiennej.

Mianowani proboszczami XX.: dr. Edward Ptaszyński w Zagwożdżonie i Stanisław Szczepaniak w Miedzierzy.

Translokowani XX.: Juljan Podwysocki z wikarjatu w Miedzierzy na wikarjat do Końskich. Jan Jarosiński z wikarjatu w Bzinie na wikarjat do Lipska.

Święcenia kapłańskie otrzymali; Adamczyk Józef, Cieszkowski Feliks, Gabryszewski Bernard, Kozieł Michał, Kubkowski Jan, Kucharczak Czesław, Kuropieska Józef, Nagrodkiewicz Wacław, Paciak Władysław, Rutkowski Jan, Rzuczkowski Jan, Szerszeń Stanisław i Wawer Józef.

Zmarli XX.: Tomaszewski Stanisław, prob. w Wysokiej i Barański Wiktor, rektor kościoła poklasztornego w Klimontowie.

Diec. śląska. Zmarł X. prałat Jerzy Kolek, b. wikarjusz generalny, ur. 1840 r., św. 1864 r. R. i. p.

Z Uniwersytetu Lubelskiego. W końcu bież. roku akademickiego otrzymali stopień doktora teologji następujący słuchacze Uniwersytetu Lubelskiego: X. Stanisław Wolski z diec. tyraspolskiej na podstawie rozprawy „Początki misji katolickiej w Astrachaniu"; X. Stanisław Niewęgłowski z diec. włocławskiej na podstawie rozprawy „Dojrzałe lata św. Kazimierza" i X. Stanisław Ufniarski z diec. częstochowskiej na podstawie rozprawy „Badacze Pisma św. i ich nauka". W ciągu zaś roku wydział udzielił poprzednio doktoratów: X. Stanisławowi Chlebowiczowi z diec. wileńskiej na podstawie rozprawy „Św. Jana Chryzostoma nauka o jedności Kościoła" i X. Czesławowi Nowickiemu na podstawie rozprawy „Cnota wielkoduszności i wady jej przeciwne".

Podobnież na wydziale kanonicznym otrzymali doktoraty: X. Stefan Wyszyński z diec. włocławskiej na podstawie rozprawy „Prawa Kościoła do szkoły", X. Bruno Wyrobisz z diec. łuckiej na podstawie rozprawy „Pojęcie karalnego oszustwa" i X. Zdzisław Ochalski z diec. lubelskiej na podstawie rozprawy „Częsta Komunja św. w piśmiennictwie i ustawodawstwie kościelnem".

Z Misji Polskiej w Paryżu. Do nowoutworzonej placówki duszpaterskiej w Audun le Tiche (Mosselle) rektor Misji powołał z dn. 15 ub. m. na wakacyjne miesiące X. Warińskiego, prof. gimnazjum żeńskiego w Poznaniu.

X. dziekan Ryba w miesiącach lipcu i sierpniu odwiedzi diecezje Południowej Francji, celem przygotowania planu dla zorganizowania tam placówek duszpasterskich. W tym czasie X. dziekana zastępować będzie X. Gierczyński, prof. gimnazjum z Trzemeszna.

Dnia 19 czerwca r. b. uzyskał doktorat w Instytucie katolickim w Paryżu X. Tadeusz Dublewski z diecezji płockiej.

Dnia 20 czerwca b. r. przybył do Paryża X. dr. Lutyński z diecezji płockiej, który tymczasowo pracować będzie w Misji Polskiej.

Na miejsce X. Wyderki, X. rektor powołał X. Prusiakiewicza z diecezji płockiej.

Komunikaty.

Ostrzeżenie.

Włóczy się po parafjach kobieta wiejska — mazurka („mazurzy"), podająca się jako była służąca księży, których oczernia i wyłudza pod różnemi pozorami pieniądze. Głosi także, że ma majątek, który chce zapisać na dobre cele i na konto tego wyłudza pieniądze. Ma się ponoś zwać: Franciszka Komorowska — jeśli jej można wierzyć.

Ponieważ to się powtarza już od dłuższego czasu i wielu już księży padło ofiarą jej oszustwa i wielu zostało pozbawionych dobrej sławy, dlatego najlepiej oddać taką policji. *Jeden z naciągniętych.*

Kurs duszpastersko-społeczny w Lublinie.

Program kursu duszpastersko-społecznego zapowiedzianego w „Wiadomościach Diec. Lubelskich" w numerach 3 i 5:

Wtorek 27 sierpnia.

Godzina 9. Nabożeństwo w kościele seminaryjskim. 10.30. Otwarcie na sali. 11. Akcja katolicka w świetle pism Stolicy Ap. — X. Wł. Goral. 12. Udział ludzi świeckich w pracy katolicko-społecznej — X. dr. Antoni Szymański, prof. U. L. 1.30. Obiad. 4. O ożywieniu praktyk religijnych w parafji — X. dr. Jan Dąbrowski, prof. Sem. Duch. 5. Bibljoteki i czytelnie; kolportaż pism i dzieł katolickich — X. Józef Cieślicki. 6. Dyskusja. 7.30. Kolacja.

Środa 28 sierpnia.

Godzina 9. Akcja charytatywna na tererenie parafji — O. Jacek Woroniecki, prof. U. L. 10. Wychowanie wiernych do chrześcijańskiego życia publicznego — X. Antoni Zawistowski, wicerektor Sem. Duch. 11. Ruch sekciarski w Polsce współczesnej — O. Sopuch T. J. z Łodzi. 12. Dyskusja. 1.30. Obiad. 4. Praca parafjalna na Śląsku — X. Szramek z Katowic. 5. O przygotowaniu kazania — X. dr. Piotr Stopniak, prof. Sem. Duch. 6. Dyskusja. 7.30. Kolacja.

Czwartek 29 sierpnia.

Godzina 9. W jaki sposób należy wykorzystać przepisy prawne i instytucje, aby stworzyć lub wzmocnić katolicką akcję społeczną? — X. dr. Antoni Szymański. 10. Eucharystyczne wychowanie młodzieży — O. Bock T. J. z Krakowa. 11. Rady parafjalne — X. kan. Andrzej Wadowski, prob. ze Szczebrzeszyna. 12. Dyskusja i zakończenie kursu. 1.30. Obiad.

Komitet organizacyjny zastrzega sobie prawo zmiany w programie i porządku, o ileby tego była potrzeba.

Księża, chcący wziąć udział w kursie, proszeni są o zgłoszenie się na kurs przed 15 sierpnia, by im przygotować mieszkanie i zapewnić utrzymanie.

Komitet Organizacyjny.

W kancelarji parafjalnej kościoła św. Elżbiety we Lwowie złożono: Breviarium romanum. Editio Iubilaea Leoni XIII dicata. Pars aestiva — Romae. Tornaci— Parisiis — Typis Soc. S. Ioannis Evangel. 1901, bez podpisu. W brewjarzu jest obrazek: Pamiątka 50-letniego jub. kapł. 1857—1907 ks. Jakób Jordan Rozwadowski R. Kon. B. Dziekan Prepozyt w Starym Sączu. Pamiątka 50 rocznicy święceń kapł. X. Andrzeja Goneta, kanonika i proboszcza w Nowosielcach dnia 7 czerwca 1907. Właściciel może go odebrać. *X. A. Sigmund.*

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.